

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerczy.

Z przesyłką pozt. w kraju i monarchii:
rocznie 26 K. 40 h. z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. wysyłką 8 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz po-
sitowy lub jego miejsce 20 hal.

Nadesłane za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 80 halerczy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.

Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerczy. Wyrazy grub-
szym pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Organizacja krajowej komisji przemysłowej.

Lwów, 25 lutego.

Na zaproszenie Marszałka krajowego, zebrał się wieczorem popołudniu o godz. 5 w sali obrad Wydziału krajowego, powołani przez Wydział członkowie komisji, a mianowicie: pp. Baczewski Leopold, właściciel fabryki likierów, Drewnowski Ignacy, inspektor kolei państwowej, Jan Franke, radca dworu, inspektor krajowy szkolny, dr. Juliusz Leo, profesor uniw. Jagiel. i I. wicepr. m. Krakowa, Michał Michalski, poseł sejmowy, I. wicepr. m. Lwowa, Arnulf Nawratil, starszy inspektor przemysłowy, Bronisław Pawlewski, prof. szkoły polit. we Lwowie, Jan Rotter, poseł, dyr. w. szk. przem. w Krakowie, August Sołtyński, starszy inżynier kolei państwowej, dr. Stesłowicz Władysław, sekretarz Izby handlowo-przemysłowej we Lwowie, Józef Wczelak, właściciel fabryki parowej stolarskiej we Lwowie, dr. Józef Wereszczyński, członek Wydziału krajowego, dr. Alfred Zgórski, dyrektor Banku krajowego, oraz Tadeusz Romanowicz, członek Wydziału krajowego, należący jako szef departamentu z urzędu do komisji przemysłowej.

Z zaproszonych przez Wydział krajowy nie przybyli i usprawiedliwili swą nieobecność: dr. Artur Benis, sekretarz Izby handlowej w Krakowie, August Gorayski, poseł sejmowy, Antoni Stefanowicz, inspektor szkół przemysłowych uzup. i Włodzimierz Szuchiewicz, prof. szkoły realnej we Lwowie.

Po zagajeniu zebrań przez Marszałka krajowego, jako prezesa komisji, przystąpili obecni, w myśl §. 6 statutu krajowej komisji przemysłowej, do wyboru 17-stu dalszych członków komisji, t. j. takiej liczby, jaką Wydział krajowy ze swej strony wolał.

Głosowaniem kartkami zostali wybrani pp. Biechoński Wojciech, burmistrz m. Gorlic, wiceprezes Izby handlowej w Krakowie, Fiedler Tadeusz, prof. szkoły politechnicznej we Lwowie, Zygmunt Gorgolewski, dyrektor w. szkoły przemysłowej we Lwowie, dr. Henryk Kolischer, poseł, właściciel fabryki papieru, Liban Bernard, właściciel fabryki cementu w Podgórzu, książę Lubomirski Andrzej, poseł sejmowy, Makusch Józef, inspektor kolei państwowej, Merunowicz Teofil, poseł, dr. Rittel Stanisław, sekretarz Izby handlowej w Brodach, dr. Tadeusz Rutowski, poseł, Steingraber Gustaw, prof. w. szkoły przemysłowej w Krakowie, Schayer Karol, kupiec, dr. Szarski Henryk, kupiec, Ulmer Narcyz, sekretarz Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, hr. Zamoyski Władysław, właściciel Zakopanego i fabryki tamtejszych, Zieleniewski Edmund, właściciel fabryki w Krakowie, Żardecki Bolesław poseł sejmowy.

Po ogłoszeniu wyniku wyboru, zapowiedział marszałek krajowy, iż w najbliższym czasie zwoła wszystkich członków komisji, celem ostatecznego ukonstytuowania, t. j. wyboru dwóch wiceprezesów i stałych sekcji.

Młodzież lwowska o „Wrześni rosyjskiej“.

Lwów, 25 lutego.

W szczerze zapełnionej sali Towarzystwa pedagogicznego, obradowało wczoraj wieczorem liczne, poufne zebranie młodzieży akademickiej i technicznej nad sprawą, ostatecznie zająć gimnazjalnych w Królestwie, z powodu udzielania nauki religii w języku rosyjskim.

Zebrań przewodniczył technik Kostecki i prezes Czytelni akademickiej Plutyński, sekretarzowali: technik Pelczarski i akad. Biliński. Sprawę będącą na porządku dziennym, referował w obszernym przemówieniu akad. Plutyński, który postawił następujące rezolucje:

I. Za dzielne pełnienie obowiązku, za mężną i stanowczą obronę godności narodowej wobec brutalnego a obłudnego systemu najazdu rosyjskiego, za czyn narodowy, świadczący o wzmożeniu się świadomości praw i poczucia własnej siły, o podniesieniu ducha i odrodzeniu zdrowej myśli politycznej w najbardziej zagrożonych ziemiach Polski — wyraża lwowska młodzież polska swej braci z zaboru rosyjskiego, walczącej o elementarne podstawy narodowego życia, najgłębsze uznanie.

II. Stwierdzając smutny fakt, że społeczeństwo polskie zaboru austriackiego, wprowadzane systematycznie w błąd przez ugodową lub nieczułą prasę, tendencyjnie lub lekkomyślnie przemilczającą doniosłe czyny i sprawy, toczące się w zaborze rosyjskim, przyjmującą z nieszczęsną obojętnością sam fakt protestu, jak i następujące po nim gromadne wydalenia ze szkół — młodzież polska odwołuje się do całego społeczeństwa i wzywa je do gorliwego zajęcia się tą sprawą.

Po przemówieniu akademika Stronńskiego, przyjęto obie rezolucje przez akłamację.

Następnie akad. Dubnowicz referował sprawę utworzenia ogólnopolskiego komitetu, celem niesienia pomocy uczniom gimnazjalnym w Poznańskim i w Królestwie.

Po dłuższej dyskusji nad sposobem ułożenia komitetu, wniosek przyjęto.

Rada państwa.

(Depesze Słowa Polskiego).

Wiedeń, 25 lutego. Izba posłów nie zakończyła jeszcze wczoraj generalnej dyskusji budżetowej, która w ogólności nie budzi żadnego zajęcia i toczy się — co rzadko kiedy bywało — przed pustymi ławkami. Tylko prezydent ministrów, dr. Körber, który wczoraj zabrał głos, zdołał na chwilę skupić uwagę nielicznie zebranych posłów. Mowa prezydenta ministrów ostatecznie nie przyniosła nic nowego.

Dr. Körber starał się osłabić, a właściwie objaśnić swoją znaną mowę, w której groził zamachem stanu. Z tego wyjaśnienia, że tylko ostrzegali, a nie groził, wynika właśnie, że gdyby parlament nie był przystąpił do pozytywnej pracy, rządowi nie byłoby nic innego pozostało, jak tylko zamach stanu.

Dyskusja generalna została przerwana nagłym wnioskiem Wszechniwców w sprawie wyborów do Izby handlowej w Libercu. Także socjaliści wnieśli na wczorajszym posiedzeniu nagły wniosek w sprawie reformy ustawy prasowej.

Oto przebieg wczorajszego posiedzenia:

Interpelacje.

Posiedzenie Izby rozpoczęło się wczoraj o godz. 1/44 popołudniu odczytywaniem interpelacji i wniosków. Odczytano między innymi interpelację pp. Kubika i tow. do prezydenta gabinetu w sprawie postępowania żandarmeryi pruskiej w Mysłowicach z wychodźcami galicyjskimi, oraz interpelację pp. Barwińskiego i tow. do całego gabinetu, w sprawie niestosowania ze strony władz rozporządzeń, obowiązujących dla języka rosyjskiego, tudzież w przedmiocie obśadzania posad urzędniczych w okręgach ruskich osobami, nie władającymi należycie ruskim językiem.

Generalna dyskusja budżetowa.

Z porządku dziennego przystąpiono do dalszego ciągu ogólnej rozprawy budżetowej.

Zale Słoweńców.

P. Ferjancie wytacza załe Słoweńców i wyraża nadzieję, że Izba nie zgodzi się na rezolucję sprawozdawcy hr. Stuergera w sprawie gimnazjum cylejskiego. Mowca apeluje do rządu i miarodajnych czynników, aby nie zmuszały Słoweńców do rozpaczliwej walki, bo w przeciwnym razie spełnienie ich usprawiedliwionych żądań może nastąpić zapóźno zarówno dla Słoweńców, jak dla Austrii.

Mowa prezydenta ministrów.

Z kolei zabiera głos prezydent ministrów dr. Körber. Oświadcza, że na wywody mowców poprzednich, o ile przedmiotem ich były kwestie szczegółowe, inni ministrowie dadzą odpowiedź w rozprawie szczegółowej. Mowca pragnie ją obecnie trzymać tylko w ramach dyskusji ogólnej i zwraca się najpierw do spraw administracji politycznej.

Ofiary w pieniądzu i czasie — mówił dr. Körber — które w niedalekiej przyszłości okazały się nieodzownymi, w pełnej mierze tłómaczą podniesione życzenia w przedmiocie ulżenia pracy i zapewnienia nowych źródeł dochodu, ponieważ jednak to drugie wymagać będzie nałożenia nowych cię-

żarów na kontrybuentów i tak już bardzo obciążonych, ponieważ więc miałoby to być nowy krok ze Sycylii do Charybdy, przeto będzie trzeba pomyśleć o innym wyjściu, które też może się dać użyć, a mówiąc to, zupełnie nie przesądzam sprawy, gdyż kwestyi tej w zupełności jeszcze nie przestudowano, przez postępowanie przeważnie ustne w niższych instancjach i przez wprowadzenie gruntownych uproszczeń w manipulacji administracyjnej.

Jest to, powtarzam, dopiero pomysł, którego dokładne zbadanie i ewentualne wprowadzenie w życie będzie możliwe, jeśli rząd przy pomocy Wys. Izby zwołni się od wielkich politycznych i gwałtownych trosk ekonomicznych, które obecnie zużywają wszystkie jego siły. Powolnie Panowie, że powiem otwarcie: Nie da się wcale obliczyć, jak bardzo spory narodowościowe utrudniają i szkodzą w pracy, która ma być poświęcona codziennym potrzebom ludności. Jakże inaczej mogłaby działać administracja państwa i autonomiczna, jak skutecznie mogłoby razem pracować, gdyby w niezliczonych wypadkach nie było potrzeby dawać pierwszeństwa rozmaitym sprawom narodowościowym, a i to nawet nie zawsze się udaje. Pragnąłbym bardzo, aby każdy gorąco kapany działacz narodowościowy, popracował przez pewien czas w jakimś dziale administracji państwowej albo autonomicznej, a niewątpliwie zaczęłby pojmować rzeczy znacznie spokojniej.

Przechodząc następnie do spraw, w dyskusji ogólnej poruszonych, dr. Körber powiada: Sytuację opanowały obecnie trzy wielkie problemy polityczne, a mianowicie kwestya parlamentarna, stosunek do krajów korony węgierskiej i sprawa narodowościowa. Zarówno w tej W. Izbie, jak w prasie i opinii publicznej bardzo żywo zajmowano się moimi ostatnimi wywodami o kwestyi parlamentarnej, a także w obszernej rozprawie kilkakrotnie do nich wracano. P. Gregr powiedział, że groziłem, i nawet z mowy mojej wysnuł pewne nadzieje, inni mowcy sądzili, że ostrzegałem, inni znowu twierdzili, że mówiłem o zamierzonym zamachu stanu.

Moim panowie, ja nie ostrzegałem, ponieważ nie przystoi rządowi ostrzegać takiego ciała jak parlament, a jeszcze mniej było moją intencją grozić, ponieważ rząd, świadomy celu, nie grozi, tylko działa. Co się zaś tyczy rzekomej chęci wykonania zamachu stanu, to rząd absolutnie niczem nie upoważnił to twierdzenie, że myśli o podobnym zachwalecie naruszeniu ustano na korzyść jakiegos stronnictwa lub systemu rządowego, a takie postępowanie zasługiwałoby rzeczywiście na takie miano.

Stosunki u nas ukształtowały się w ogóle inaczej jak gdzie indziej, i nie tak, aby ktokolwiek mógł się odważyć na tak śmiałe i niebaczne przedsięwzięcie. U nas chodzi jedynie i wyłącznie o to, czy wywołane godnym ubolewania epizodem politycznym sparaliżowanie całej działalności parlamentarnej ma trwać dalej, ku wielkiej szkodzie państwa, do czasu, aż nieprzewidziane jakieś zdarzenie, albo cud to usunie.

Jak i kiedy miałyby to nastąpić, byłoby rzeczą przypadkową — a wszystkie przykłady z historii innych krajów nie mogą na mnie w tej sprawie wywrzeć żadnego wpływu, gdyż nie mają żadnego podobieństwa do naszych stosunków. U nas nie stoją wrogo przeciw sobie rząd i parlament, tylko bliskiem było niebezpieczeństwo, że parlament i państwo w takim zgubnym stanęły stosunku do siebie, iż mielibyśmy parlament, który nic nie robi i państwo, które musi iść naprzód. A w takiej sytuacji przychodzi mi na myśl słowa Mirabeau: „Wszelkie pełnomocnictwa, jakiego by nie był rodzaj, zmieniają swoją naturę“. Państwo ratować się musi.

Jeżeli ktoś ratowanie to nazywa zamachem stanu, to ja nazwę odparciem zamachu, świadomie lub nieświadomie wymierzonego przeciw państwu. Ja nie ostrzegałem ani nie groziłem, lecz wskazałem na konieczność, któraby musiała nastąpić, gdyby jakieś poszczególne interesy polityczne stawiono bezwzględnie ponad interes, wspólny wszystkim stronnictwom, interes całej ludności i całego państwa. Niechaj wys. Izba wierzy, że nie uczyniłem tego lekkomyślnie i rozważyłem dobrze znaczenie tych słów, ale odpowiedzialność nasza jest zbyt wielka. Każde, nawet najmniejsze państwo, stara się mnożyć swe źródła pomocnicze, podnosić swoją powagę, a czyż tylko to nasze państwo miało pozostać w tyle? Zato, że przez wieki, wśród najtrudniejszych stosunków, spełniało chlubną i sławną misję kultu-

rają w służbie cywilizacji, że dla wielu narodów stało się ogniskiem pokojowego współżycia? Wskazałem na to, że jeżeli parlament nie daje już wielkiej ochrony narodom, to państwo ma prawo istnieć i nawet przeciw parlamentowi wolać o pomoc. To powiedziałem, ani mniej ani więcej. Rząd wie bardzo dobrze, że parlament ma się wydobyć z obecnego stanu przesilenia, ale parlament powinien to tak uczynić, aby jego błoga działalność nie mogła być już nigdy więcej w przyszłości zakwestyonowana.

Leży w ręku stronnictw nie dopuścić do użycia nadzwyczajnych środków, a to zapomocą unikania walki bronią, która zwraca się przeciw temu, który jej używa albo przeciw rządowi — i rani państwo. Nikt takiej zmiany na lepsze nie powitałby z większą radością, jak rząd urzędniczy, na który co prawda niektórzy raczą patrzeć z góry i dumnie, któremu jednakże przypało większe zadanie do spełnienia, aniżeli jednemu parlamentarnemu gabinetowi; rząd ten chętnie ustąpiłby swą misję mężom, którzy zdolają sprowadzić parlament na normalne tory.

Obecnie nie można nic więcej powiedzieć, jak tylko to, że sytuacja zaczyna się trochę rozjaśniać. Więcej aniżeli rząd, może w tym kierunku uczynić Izba. Narody monarchii będą panom za to wdzięczne, jeżeli każdy z panów i cała Izba spolem użyje wszelkich sił dla zgodnej, nieustrudzonej pracy.

Z kolei pragnę omówić stosunek nasz do drugiej połowy monarchii. Podstawą ugody między obu połowami monarchii jest ustawa z roku 1867. Niektóre szczegóły mogły ulec zmianie, ale fundamenty, na których stosunek obu połów monarchii jest oparty, nie powinny być zmieniane.

Takie stanowisko zajmuje rząd w rokowaniach z Węgrami. Spodziewać się należy, że uda się osiągnąć porozumienie; wiemy bowiem, a podniesiono to na kompetentnym miejscu, że wartość ugody i z tamtej strony Litawy nie będzie zapoznaną. Mowca jest przekonany o lojalności rządu węgierskiego, który również dąży do tego celu, to jest do utrzymania całej monarchii w połączeniu i ścisłym związku. Z całym spokojem rozpoczęliśmy tedy rokowania. Nie chcemy, aby producenci jednej połowy monarchii uważani i traktowani byli w drugiej połowie jako cudzoziemcy; pragniemy, aby uważani byli za uczciwych i szczerych konkurentów.

Chcemy, aby wszystko, co jest austriackie, doznawało na Węgrzech takiej samej ochrony, jakiej gotowi jesteśmy udzielić u nas wszystkim, co węgierskie. Chcemy dalej, aby utrzymana była nadal harmonia, wynikająca już stąd, że oba państwa pod względem ekonomicznym się uzupełniają. Pozostawanie w trwałej ugodzie z Węgrami jest niezaprzeczane warunkiem ekonomicznego rozwoju monarchii i mocarstwowego stanowiska. Nie mamy powodu powątpiewać, żeby to się nie udało osiągnąć, bo i Węgrom zależy na utrzymaniu monarchii.

Jedna i druga połowa monarchii musi myśleć także o takim niebezpieczeństwie, które ma łączyć ich siły czy to zbrojnie, czy ekonomicznie. Muszę przy tem w końcu zaznaczyć, że na każdy wypadek dotyczące przedłożenie ustawy wejdzie jak najrychlej do Izby, aby mogło być rzeczowo tutaj załatwione.

Ce się dotyczy traktatów handlowych, muszę to podnieść, że rozstrzygnięcie o terminie rokowań nie zależy wyłącznie od nas, ponieważ w tej mierze należy uwzględnić także stosunki, panujące w innych państwach.

Możemy tylko zapewnić, że nie będzie się przewlekło rokowań, ponieważ w ustaleniu stosunków ekonomicznych z innymi narodami leży znaczna korzyść dla naszej produkcji, a nie dla niej gorszego, jak niepewność najbliższej przyszłości. Stosunki te należy z jak największą troską pielęgnować. Następnie wspomina prezydent ministrów o kwestyi aktualnej, a ważnej dla rolnictwa i przemysłu, to jest o sprawie cukrowej.

Moi panowie — powiada — w tej samej własnie chwili obraduje w Brukseli konferencja i być może, zapadają tam ważne uchwały, mające bardzo wielkie znaczenie dla przemysłu cukrowniczego. Nie mogę więc całej kwestyi omawiać. skoro niewiadomy wynik wspomnianej konferencji. To jedno mogę powiedzieć, że możecie ponownie liczyć na usilną z naszej strony obronę tego przemysłu, a rząd powinien jest także, że w danym wypadku wszystkie stronnictwa łączą się w zgodnym postępowaniu w tej kwestyi.

Z kolei mówił dr. Koerber o kwestyi narodowościowej zaznaczył, że Austria jest krajem wielonarodowościowym a jest nim nie od dziś ani wczoraj, lecz od wieków. Ten długi czas wytworzył między narodami spójnię, której rozerwać nie zdoła żadna namiętność narodowościowa. Przez zawiść i rozgoryczenie nie prowadzi droga do rozwiązania kwestyj narodowościowych. Generacja, która na tej drodze szukała rozwiązania kwestyj narodowościowych, zesłała do grobu, a pozostawiła po sobie smutną spuściznę, jeszcze większe zawiązanie, niż te, które widziała u swoich ojców.

Żądali oni od państwa więcej, niż ono dać jest w stanie. Państwo nie może dać nic innego, nie więcej, jak równą dla wszystkich sprawiedliwość. Chcemy unikać zatargów, któreby zawierały wrzeczność, albo rzeczywistą krzywdę. Chcemy zupełnie bezstronnie i nieustrudzenie starać się o swobodne poroz-

rozumienie między obu szczepami, w którym to celu zresztą wkrótce ponowne usiłowania mają nastąpić. Silna monarchia, sprawiedliwa Austria są gwarancją pokojowego porozumienia między narodowościami. Najobojętniejszy obserwator musi to przyznać, że narodowości nie mają pod każdym względem tej siły, jakaby miały po zawarciu pokoju.

Co się dotyczy z miany regulaminu i z bowego, o czym w toku dyskusji wspomniano, wskazuje prezes gabinetu na mowę tronową i zawartą w niej zapowiedź, że w czasach spokojnych sprawa ta ma być załatwiona. Mowca byłby również bardzo zadowolony, by już nastąpiły takie stosunki, w których możnaby się spodziewać rychłego załatwienia tej sprawy.

Odnosnie do wywodów posła Löckera, który wyraził był zdanie, że stronnictwa dopóty nie będą miały zaufania do rządu, dopóki nie będą miały pewności, że rząd chce starać się o wprowadzenie ścisłego kontaktu między narodowościami a monarchią i jej reprezentacją — oświadcza minister — że od dziś dnia może liczyć na to zaufanie, bo może posła zapewnić, że rząd każdej chwili o to się stara.

Wprawdzie nie uchodzi, a już zwłaszcza ministrowi, nie wypada wciągać korony do dyskusji, ale wspomniawszy o swojej odpowiedzialności, gdybym nie podniósł tu głośno, że nie ma żadnego lepszego konstytucyjnego monarchy, jak nasz najmiłościwiej nam panujący (żywe oklaski), że nie ma drugiego monarchy, któryby miał większe zaufanie u swoich narodów, któremuby więcej dobro ludów leżało na sercu, jak nasz monarcha. Moi panowie! Prezes urzędniczego gabinetu (*Beamten-Ministerpraeses*), który teraz do panów przemawia, zawsze niezawisłe swe przekonania przedstawiał przed tronem, a jeszcze nigdy nie wrócił stamtąd wstrzymany w swych zamiarach.

Moi panowie! obradujecie teraz po raz pierwszy od lat kilku nad budżetem. Odczuwa to Izba cała, bo każdy czuje zadowolenie z tego. Trzymajcie się panowie tej pracy, by znowu korzystać z praw, danych dla dobra ojczyzny (żywe oklaski).

Dalszy ciąg debaty generalnej.

Z kolei przemawiali pp. Tambosi, Kern i Hauck.

Ostatni oświadczył się za reformą wyborczą, ale przeciw powszechnemu prawu głosowania, a tylko za tem, by połowa Izby składała się z posłów wybranych na podstawie powszechnego prawa głosowania, druga zaś połowa z posłów, wybranych przez koła zawodowe.

Mowca urgował o reformę ustawy prasowej, występował przeciw instytucji ministrów-rodaków. Domagał się niemieckiego języka państwowego. Bez zaprowadzenia niemieckiego języka państwowego nie można rządowi uchwalić ani balerza. To jest oświadczenie Wszech Niemców, tak powinni mówić zastępcy niemieckich partij ludowych. Posłowie niemieccy występują — mówił dalej — przeciw wszelkim wyższym szkołom czeskim.

Wybory do libereckiej Izby handlowej.

Na tem dyskusję budżetową przerwano i przystąpiono do obrad nad nagłym wnioskiem Bergera i tow., domagającym się zawieszenia wyborów do Izby handlowej w Libercu ze względu na to, że podczas wyborów zaszłoby nadużycie ustawy. W ciągu dyskusji przyszło do żywej wymiany słów, między Wszech Niemcami a niemiecko-postępowymi i niemiecko-ludowymi posłami.

Posłowie Schücker i Glöckner zarzucali Wszech Niemcom, że chcą terroryzować stronnictwa niemieckie; p. Wolf stanął w obronie wniosku nagłego. Izba wniosek powyższy odrzuciła, poczem o poł do 9 wieczór posiedzenie zamknięto. Następne dzisiaj o 10 rano.

Koło polskie przeciw znizeniu cła na naftę

Podczas posiedzenia Izby zebrało się Koło polskie na krótką naradę w sprawie cła na naftę wobec ugody węgierskiej. Uchwalono wystąpić przeciw znizeniu cła.

W sprawie tej telefonuje nam nasz korespondent:

Bawia tu przemysłowcy naftowi z Galicyi, którzy przybyli do Wiednia celem odwrócenia wielkiego niebezpieczeństwa, grożącego gal. produkcji nafty z powodu zamiaru znizenia cła wchodowego na naftę kaukaską.

Przemysłowcy naftowi zjawili się wczoraj w gmachu parlamentarnym, gdzie konferowali z poszczególnymi posłami i z polską komisją parlamentarną.

Prezes Koła p. Jaworski zwołał wczoraj *ad hoc* posiedzenie Koła polskiego, na którym przedstawił sprawę upadku przemysłu naftowego w Galicyi. Produkcja naftowa w Galicyi przewyższa konsumpcję. Panuje więc brak zbytu. Istnieje obawa, że cło ochronne może być zniesione, wobec czego *zagroża znowu zwiększony import surowca obcego. Musimy się domagać, powiada prezes p. Jaworski — ażeby w układach z Węgrami nie pokrzywdzono Galicyi.*

Żądany status quo z r. 1899. Nasz dalszy stosunek do rządu zależy od tej sprawy. Inaczej niech rząd nie liczy na naszą pomoc w sprawie ugody z Węgrami.

Koło uchwalilo jednomyślnie działać w myśl wywodów prezesa.

Koło polskie w sprawie wydalonych techników Królewaków.

Posłowie Danielak, Stwiertnia, Grek, Doboszyński i Wielowieyski zwrócili się do prezesa Koła polskiego, p. Jaworskiego, z prośbą o zwołanie osobnego posiedzenia Koła w sprawie wydalenia dwóch studentów (Królewaków) z Galicyi, jako obcych poddanych. Prezes przyrzekł w tej sprawie zwołać posiedzenie na dziś popołudniu.

Sankoya ustawy o poborze rekruta.

Wiener Zig. ogłasza dziś sankcyonowaną ustawę o kontyngencie rekruta na r. 1902.

Komisya dla stanu wyjątkowego

w Tryeście zbierze się dziś wieczorem na posiedzenie. Rząd przedłożył jej cały materiał urzędowy o ruchach. Jutro, we środę, miała komisya przedłożyć sprawozdanie swoje pełnej Izbie, co jednak nie nastąpi, gdyż komisya nie ukończy do tego czasu swych prac. Wobec tego komisya uprosi Izbę o przedłużenie terminu.

Wrażenie mowy Koerbera.

Wszystkie dzienniki omawiają dziś mowę Koerbera. Mowa ta była wczoraj przedmiotem wielu komentarzy w kuloarach Izby, zwłaszcza wśród posłów czeskich i morawskich. Interpretują oni wynurzenia Koerbera w tym duchu, że rząd po załatwieniu przez Izbę budżetu, przystąpi bliżej, zebrawszy odpowiedni materiał, do rozwiązania sprawy czesko-niemieckiej.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 25 lutego.

Superarbitr w sporze o Morskie Oko.

Wiedeń. Jak się dowiaduję, obaj członkowie sądu rozjemczego w sprawie Morskiego Oka, zgodzili się już na superarbitra, który tę godność przyjmuje. Jest to prezydent sądu związkowego w Lozannie, Winkler.

Pogrzeb dra Holuba.

Wiedeń. Wczoraj popołudniu odbył się tu pogrzeb śp. dra Holuba, przy nader licznych udziałach publiczności. W pogrzebie wziął udział minister oświaty dr. Hartel i wielu posłów.

Arc. Karol Stefan i minister Call w niebezpieczeństwie.

Tryest. Pociąg pospieszny, którym arc. Karol Stefan wracał wczoraj z Tryestu do Wiednia, omal nie uległ katastrofie. Oto, około stacji St. Peter dróżnik zauważył, że szyny, po których przebiegał pociąg są naruszone. Zdołano wstrzymać jeszcze pociąg i uniknąć grożącego niebezpieczeństwa.

Wiedeń. Konie powozu ministra handlu bar. Calla spłoszyły się wczoraj. Minister zdołał wyskoczyć z powozu i dzięki temu uniknął wypadku.

Stan Tolstoja.

Petersburg. W stanie zdrowia Tolstoja nastąpiło polepszenie. W nocy z soboty na niedzielę spał bardzo długo, a potem czuł się znacznie lepiej.

KRONIKA.

Dziś w teatrze: „Urwasi“, fantazja w dwóch aktach, podług baśni indyjskiej, libretto i muzyka Erazma Dłuskiego, oraz „Verbum nobile“, opera w jednym akcie St. Moniuszki.

Temperatura. Dziś rano o godzinie szóstej było —0° R.

Ks. Eustachy Sanguszko, który przebył ciężką chorobę w Gumniskach, bawił w Wiedniu, skąd za poradą prof. dr. Neussera udał się na dłuższy pobyt do Davos.

Rada miejska. Na wczorajszym posiedzeniu Rady miejskiej poświęcił prezydent Małachowski kilka słów wspomnienia zmarłemu radnemu śp. Grabiejskiemu, którego pamięć Rada uczciła przez powstanie. Z kolei rozpoczęła się dalsza generalna dyskusja budżetowa. Przemawiali radni: dr. Pisek, Markiewicz, dr. Lisiewicz, Jonasz, Pawlewski i dr. Dulęba. Poddawali oni — z wyjątkiem ostatniego mowy — krytyce gospodarkę miejską.

Na tem dyskusję generalną nad budżetem i posiedzenie zamknięto. Szczegółowe sprawozdanie zamieścimy w popołudniowym numerze.

Kolej Lwów-Winniki. Wczoraj zgromadziła się komisya dla rewizji trasy, po ukończeniu swych czynności, ponownie w ratuszu lwowskim, celem sfinalizowania wyniku przeprowadzonych rokowań. Ostatnie zebranie komisji i wygotowanie całego protokołu nastąpi dziś w namiestnictwie. Jest uzasadniona nadzieja, że kolej Lwów-Winniki będzie miała swój początek i dworzec na Łyczakowie, czy jednak stamtąd pójdzie na Koziełuki, czy ku Zniesieniu na lieli bródzkiej, zadecydują później odpowiednie czynunki.

Zmarli. Marya Blicharska, żona majstra kominarskiego i obywatela m. Lwowa, w 65 roku życia. Pogrzeb odbędzie się w środę o godz. 4 popołud.

Zjazd koleżeński. Mając zamiar urządzić w bieżącym roku zjazd koleżeński we Lwowie, upraszamy tych kolegów, którzy w r. 1877, t. j. przed 25 laty złożyli egzamin dojrzałości w wyższej szkole realnej we Lwowie lub też zdawszy ten egzamin w innym galicyjskim zakładzie naukowym imatrykulowali się wspólnie z kolegami lwowskimi w tym samym roku jako słuchacze politechniki lwowskiej, aby o ile zechcą uczestniczyć w projektowanym zjeździe, zgłosili się pisemnie u jednego z podpisanych najdalej do dnia 1 kwietnia b. r. Zygmunt Jasiński, inspektor kolei państwowej, Lwów, Lenartowicza 1. Zygmunt Muyswart, nadkomisarz budowy kolei państw. Kraków, dyrektora kolei. Rainer Sopuch, radca budownictwa w min. spraw wewn. Wiedeń. Albert Żak, nadkomisarz budowy kolei państw. Sambor.

Popis muzyczny. W niedzielę 23 lutego odbył się w sali Tow. strzeleckiego wobec bardzo licznej publiczności popis učenje wyższego kursu prof. Niemcewskiej ze szkoły fortepianowej Karola Mikulego. Był to formalny koncert nie popis i zrobił na wszystkich nader dodatnie wrażenie, gdyż młodziutkie pianistki grały z takim zrozumieniem rzeczy, taką dokładnością i wyrobioną techniką, że to zaszczyt przynosi tak škole, jak i młodej nauczycielce p. Niemcewskiej, która wróciwszy niedawno z Wiednia, pozyskała za sobą do szkoły Mikulego, jako nauczycielkę wyższych kursów gry fortepianowej wiedeńską i przez profesorów tej miary, co Sarca i Leszetycki, za najlepszą uznaną metodą.

Toż wyznać musimy szczerze, że podziwialiśmy zarówno siłę i wyrazistość w grze pp. Frankówny (Magurka-Godard), Allerhandów (Zigener der Pustasartorio), Olgi Wiesenberga (Weber-Collaca) Kamilli Wolanek (Bethoven Sonata es dur), jak niemniej biegłość, lekkość i czystość w grze pp. Maryi Wiesenberga (Schubert), H. Podgórskiej (Bethoven Bagatella), L. Braun (Chopin, Salve brikante), a szczególnie p. Allerhandówny (Moszkowski, Grande valse). Już szereg wykonanych utworów, z artystyczną rzec można precyzją, świadczy, że tak nauczycielka jak i uczennice, nader poważnie traktują i pojmują muzykę. W popisie wzięły udział także uczennice i uczniowie szkoły Karola Mikulego z kursu profesorki p. Weleszczakowej. Grały bar-

dzo pięknie, co świadczy chlubnie o nauczycielce, która zresztą znana jest we Lwowie z wielkiej sumienności i rutyny. Popis zakończyły dwie wesołe sztuczki: „Przed śniadaniem“ Fredry i „Kajoio“ St. Dobrzańskiego. Obydwie odegrano z humorem i doskonale.

Pierwsze przedstawienie dla śródmieścia „Teatru ludowego“, odbyło się onegdaj w sali „Gwiazdy“, zapełnionej prawie po brzegi. Prócz poważnych i patryotycznych sztuk, jak „Kordyan“, „Warszawianka“, dano także wesołą Fredry „Nikt mnie nie zna“. Przedstawienie zaczęło się prelekcją p. Cepnika, który dosadnie i przystępnie omówił znaczenie przedstawień popularnych dla ludu. Oklaskiwano autora Prologu, p. F. Kruczkowskiego, jak niemniej wykonawców-amatorów, pp. H. Cepnika, H. Cepnikową, M. Kowalską, Kowalskiego, Gryglaszewskiego i Jana Grefnera. Część muzyczną przedstawienia objęła p. M. Poludniwska.

W naszej administracji złożono 20 koron na przytulisko Brata Alberta i 10 koron na fundusz obrony na kresach. Datki nadesłano ze Schodnicy, jako dochód z przedstawienia urządzonych tam „Jaselek“.

Uroczysty wieczór ku uczczeniu 39 rocznicy powstania styczniowego urządził dziś we wtorek „Czytelnia i wzajemna pomoc“ funkcyjaryuszy kolei państw. we Lwowie w lokalu stowarzyszenia przy ulicy Gródeckiej w gmachu byłego dworca kolei czerniowieckiej. Współudział w „wieczornicy“ przyrzekli: panie Patkiewicz-Wójcikiewiczowa, Ida Goni-Danek, Wisznowitz, oraz prof. dr. Dembiński i p. Szczepański.

Teatr St. Knake-Zawadzkiego.

Tarnów, 21 lutego.

Starostwo tutejsze sprawiło Tarnowianom niezwykłą niespodziankę, za którą mu tylko uznanie wyrazić można. Zamknęło bowiem budę, którą szumnie „salę teatralną“ nazywano — a która nietylko, że urągała najprymitywniejszym warunkom, ale była wprost niebezpieczną. Nie dziw więc, że p. Knake-Zawadzki, zamierzając zjechać do Tarnowa i oglądając salę teatralną, powiedział, że nie za pieniądze, ale za darmo nawet sali nie weźmie i rozlokował się w „Sokole“.

A *propos* p. Knake-Zawadzkiego donoszę, że bawi u nas ze swą trupą od dni dziesięciu, a bawił my-

śli przynajmniej jeszcze drugie tyle. Znający nasze stosunki zadziwiłby się bardzo, usłyszawszy o tem, gdyż w Tarnowie zawsze (z wyjątkiem ostatnich czasów) nie się nie udawało i nie utrzymało. Tymczasem p. Zawadzki widocznie się „uwziął“, by zaprzeczyć temu, wstępny bojem pozyskał publiczność, która się do teatru garnie i trudy artystów nagradza sowicie. Wystarczy powiedzieć, że sala „Sokola“ największa w Tarnowie (prócz galerii, parteru parkietu i miejsca dla muzyki, mieści przeszło 300 krzeseł) zapełnia się na każdym przedstawieniu szalenie wielkimi ze sfer różnych.

Tajemnicę tego powodzenia stanowi doskonała gra artystów i umiejętnie dobierany repertuar. P. Zawadzki, znany ze sceny krakowskiej jako znakomity artysta, okazał się bardzo dobrym dyrektorem. Personal jego nie wykazuje wprowadzić nazwisk głośnych, ale ma przed sobą piękną przyszłość, gdyż artyści pracują z zamiłowaniem i nie traktują sztuki, jako rzemiosło. Wymienię tu kilka nazwisk, na które chciałbym zwrócić uwagę publiczności tych miast, w których teatr gościć będzie. Doskonałymi są: p. L. Grafczyńska, jako naiwna, p. Folt, jako amant, nadto do ról charakterystycznych pp. Olszański, Sienawski i Kiciński, oraz panie Dolska, Lubicz i Kościukówna. Role bohaterkie gra sam Zawadzki.

Repertuar dotychczasowy wykazał rzeczy starsze i nowsze, poważniejsze i lżejsze. Z naszych poznaliśmy: „Kominarzy“ Domnika — „Małą Szwarzenkopf“ Zapolskiej — W. Dąbrowie Górniczej „Maskoffa“ — „Warszawiankę“ Wyspiańskiego — a nadto „Dziady“ w inscenizacji Wyspiańskiego. Ze starszych widzieliśmy: Radeów pana radcy „Baluckiego“ — „Złotego ciełca“ Dobrzańskiego — „Królową Przedmieścia“ Krumłowskiego. Słowem — teatr przedstawia się bardzo korzystnie, a poparcie i uznanie, jakimi go darzy kapryśna publiczność tarnowska, jest zupełnie zasłużone. Toteż sądzę, że publiczność następnych etapów, z których pierwszym ma być Nowy Sącz, poprze p. Zawadzkiego i uzna jego pracę około popularyzowania sztuki dramatycznej.

WIEKSZOŚCIĄ!

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

przez

Artura Gruszeckiego.

86

(Ciąg dalszy).

Na twarzy Drewniaka błąkał się niewyraźny uśmiech i odpowiedział utartym komunałem:

— Mylić się jest rzeczą ludzką.

— Ale pan nie ma do mnie żalu? — spytał pan Władysław tonem przyjaciela.

— Żalu żadnego... Mam nawet pewien rodzaj wdzięczności, jaki ma chory dla aptekarza, przyrządzającego gorzkie lekarstwo z przepisu lekarza... A w panu Świetnoskim cenię otwartość i szczerść, chociażby one były bardziej szorstkie, aniżeli słyszalem.

W milczeniu podeszli pod ganek, na którym siedziały starsze panie i pan Świetnoski.

— Pan Drewniak już nas opuszcza — przemówił pan Władysław — nie chce dłużej pozostać.

— Raczej nie mogę — uzupełnił Drewniak.

— Żałujemy, że na tak krótko pan nas odwiedził — uczyniła zadość formie pani Świetnoska.

— Zostań pan jeszcze — mówił tonem przyjaciela pan Świetnoski — jesteśmy przeciwnikami politycznymi, możemy jednak znać się i wspólnie czas przepędzić.

— Muszę iść, gdyż zobowiązałem się na oznaczoną godzinę.

— A nie miej pan żalu do mnie, może się i uniosłem trochę, ale to na rachunek tego Brosza; do pana nie mam pretensyi żadnej.

— Dziękuję i za to uznanie — uśmiechnął się, i skłoniwszy się, odszedł.

— Jakóbie — rozporządzał lokajowi pan Władysław — krokiet zanieść do ogrodu.

— Będziecie grali? — spytała pani Zawierzycka.

— Tak jest.

— Niechże pan wyłączy Julcię, za nadto się zapala.

— Tem przyjemniejszy przeciwnik — uśmiechnął się — i proszę o pozwolenie dla panny Julci; sam przypilnuję, by się nie męczyła zanadto.

— Przyjdziemy do was później — powiedziała pani Rokieta.

— Pan Władysław w popielatym, eleganckim garniturze marynarkowym, w kapeluszu panama, szedł przyspieszonym krokiem w stronę panien i podchodząc do nich, zawołał tonem zadowolenia:

— *La corvée est fine* — przypomniał sobie jednak, że Ewcia nie lubi francuzczyzny, dodał: — Jesteśmy sami swoi a teraz do zabawy.

— Jaki ten Władzio wesoły! — zaśmiała się Irena, a Zosia nie spuszczała z niego rozmarzonych oczu.

— Panno Julciu — zwrócił się do dziewczynki — podczas gdy reprezentuję dla pani ojca i mamę, proszę być grzeczną i słuchać mnie.

— Ani myślę — zaśmiała się zaczerwieniona — jestem pod opieką Zosi, nie pana.

Ustawiono bramki wreszcie i rozpoczęła się gra, którą ożywił swymi konceptami pan Władysław; nawet pochmurna Ewcia uśmiechała się.

Pan Władysław obserwował ją pilnie, podchwytywał jej badawcze, zinnne spojrzenia rzucane na niego, zdawało mu się, że Ewcia, ile razy on zbliżył się do Zosi i z nią żartuje, staje się smutną. Czy byłaby zazdrośną? przemknęło mu w myśl, a może? Kobiety, a zwłaszcza rozpieszczone panny nie znoszą czasem cienia rywalki, spróbujemy doświadczenia i gdy była Zosi i jego stanęła obok, zawołał z uśmiechem zadowolenia, spoglądając niby w twarz Zosi, a nie spuszczaając oczu z Ewci:

Enfin réunis!

Zdawało mu się, że około ust Ewci przebiegł uśmiech bolesny i chcąc ją pocieszyć, dodał krokietując:

— *Pas pour toujours!*

Ewcia, grająca najlepiej w krokiet z biorących udział w grze, wyszła pierwsza; skończywszy partję, odeszła na bok i usiadła na ławce.

Mimo gry i żartów nie otrząsnęła się jeszcze z wrażenia, doznanego w rozmowie z Drewniakiem. Czula głęboką niechęć do całej rodziny Świetnoskich, już nie jako do przedstawicieli niemiłego jej stronnictwa, ale osobistą, jak po doznanej krzywdzie. To są ludzie obłudni, nieszczerzy, kłamliwi, grali podwójną grę z nią i z jej matką...

I jaki ten Drewniak, z którego oni drwią, jako z chłopskiego syna, jest wobec nich wielki, potężny, czysty...

Gdyby tylko doczekać i przeczekać do wyborów!... Poprosi już matkę, by wyjechała zaraz na jutro, ani chwili zwłoki, i nigdy, przenigdy nie zajrzy ona do Świetnoskich.

I ta Zosia Zawierzycka, ta wiejska madonna, naiwna i szczerą, ona kocha tego Władysława! Gdyby oczy jej otworzyć, gdyby jej wskazać fakta, jakim jest ów wyśniony Władysław, pewno wyleczyłaby się ze swej chorobliwej czułości...

Te i tym podobne myśli snuła Ewcia i w czasie gry w krokiet i siedząc na ławce.

Pan Władysław zaproponował jeszcze jedną partję. I obserwując jeszcze Ewcię, znów miał dla Zosi słodkie słówka, uśmiech i spojrzenia, pomagał jej w grze, by Ewcię wyprzedziła w zrobieniu partyi.

Ewcia, widząc, jak Zosia poddaje się urokowi flirtu, posępniała coraz bardziej, co utwierdzało Władysława w przekonaniu, że Ewcia jest zazdrośną o Zosię, zatem on nie jest dla niej obojętny, i na tej podstawie snuł daleko idące plany i marzenia o życiu wykwiutnem, bogatym, wspaniałym, gdy ożeni się z Ewcią, tak posażną panną.

Lecz dość już czulego flirtu z Zosią, teraz uspokoi zazdrość Ewci i musi ją przekonać, że on tylko ją kocha, i o niej marzy i śni.

— Widzę, że kuzynkę znudził krokiet — zwrócił się z troskliwością. — Możemy grę przerwać.

— Władziu, jeszcze jedną partję — zawołała rozbawiona Irena. — Grasz Ewciu i ty, Zosiu?

— Ja, bardzo chętnie — odpowiedziała Zosia rozpromieniona.

— Gram — rzekła Ewcia.

Pan Władysław, zbliżywszy się do Ewci, rzekł: — Grajcie, moje panie; ja nie mogę... Nie jestem zmęczony, ale mam smutne przecucie żalu i zmartwienia.

— Władziu, ostatnią partję — prosiła Irena.

— Nie mogę... — Zwrócił się do Ewci i mówił cicho: — Grze brakuje duszy, bo kuzyneczka smutna, a smutek kuzyneczki działa na mnie, jak brak słońca i rosy na kwiaty.

Ewcia odsunęła się trochę i rzekła ze śmiechem:

— Zostawmy kuzyna z jego smutnym nastrojeniem duszy i zagrajmy same w krokiet.

Gra szła dość ospale, mimo usiłowań Ewci, wreszcie się skończyła.

— Panny zmęczone krokietem usiadły na ławce; zbliżył się do nich pan Władysław, rozpytuje o przebieg gry.

— Czy będzie pan w karnawale w naszych stronach? — spytała Zosia.

— Wątpię... Nie lubię balów, strojów, występów...

— Pan?... — zdziwiła się szczerze.

— Tak jest, zmienilem się... Sam siebie nie poznaję... Dawniej trwonilem czas na tańcach i zabawach, ale spotkałem kogoś, kto mi wskazał drogę obowiązku, pracy... Teraz mam inny cel w życiu, może nie tak błyskotliwy, ale czysty jak brylant; jasny, jak słońce — i z pod oka przypatrywał się Ewci, jakie wrażenie robi na niej to głośne wyznanie.

Nastąpiło milczenie. Przerwała je Irena, zapytując:

— Cóż ty, Ewciu, takaś zamyślona?

— Ja?... Ach, tak. Myślałam, jak pani d'Alq w swem *savoir vivre* nakazuje zachować się beneficentce, która nie chce i nie lubi hołdów beneficjów?

— Dziwna myśl! — zaśmiała się Irena.

— Nie przypominaj pan sobie, kuzynie Władysławie, tego ważnego przepisu kodeksu światowego? — uśmiechnęła się drwiąco.

— O ile wiem, o teatrze i aktorkach nie ma w książce tej pani — odciął Władysław.

— Jaka szkoda! Czy nie należałoby, kuzynie, poprawić edycji?

— Osa z niej — pomyślał pan Władysław, jednak sposób mój wzbudzania zazdrości był dobry, ale od tej chwili jestem tylko z nią i dla niej... — Rzekł więc uprzejmie:

— Kuzynka o tyle się myli, że uważa aktorki i aktorów za odrębny gatunek ludzi, a oni, pracując dla sztuki, są nam równymi, i obowiązują ich te same prawa, co nas.

— Dziękuję kuzynowi. Teraz wiem już, że teatru na scenie i teatr w życiu są sobie równe — odpowiedziała z wyszukaną grzecznością.

Szybko zbliżył się lokaj, zapraszając do stołu. (C. d. n.)

